

Wielka Alija ukraińskich Żydów

Piotr Andrusieczko, Kateryna Szestakowa

Kiedyś w Izraelu spotykało się osoby mówiące po polsku, teraz ich miejsce zajęli Żydzi rosyjskojęzyczni. Ich przyjazd nazywa się cudem Izraela, choć wielu nie wytrzymało. Sięgają po najtańszy alkohol lub wracają.

Na kijowskim lotnisku Boryspol Żydów można spotkać niemal zawsze. Wyróżniają się czarnymi ubraniami, kapeluszami i pejsami. Przylatują na Ukrainę, by odwiedzić miejsca święte dla chasydów, skąd pochodzili słynni cadykowie. W rzeczywistości Żydów podróżujących pomiędzy Izraelem i Ukrainą jest znacznie więcej, tylko najczęściej nie różnią się wyglądem od reszty pasażerów. Są związani z Ukrainą więzami rodzinnymi, przyjacielskimi i zwyczajną tęsknotą za miejscami, w których spędzili młodość, a nierzadko większą część życia. Kilka samolotów dziennie latających pomiędzy wybranymi miastami dwóch państw odzwierciedla poziom wzajemnych relacji. Żydzi na Ukrainie nie są, jak w Polsce, tylko wspomnieniem. Od czasów *pierestrojki* są najbardziej realną i tętniącą życiem społecznością, chociaż wielu z nich wybrało już inną ojczyznę – Izrael.

Na początku lat siedemdziesiątych XX wieku do Izraela trafiła pierwsza fala repatriantów żydowskich z obszaru ZSRR. Masowo do Ziemi Obiecanej „radzieccy” Żydzi wyruszyli pod koniec następnej dekady. Umożliwiły im to *pierestrojka* i porozumienie zawarte między Izraelem a ZSRR. Tak rozpoczęła się Wielka Alija. Alija to dosłownie „wstąpienie” i oznacza powrót do ojczyzny przodków. Niemal dziesięć lat temu ambasador Izraela w Kijowie Anna Azari w wywiadzie dla jednej z ukraińskich gazet podkreśliła, że nie chodzi o imigrantów, ale o repatriantów. Izrael jako państwo powstał nie dla tych, którzy już zamieszkiwali Ziemię Obiecaną, lecz dla tych, którzy mieli przyjechać.

Dlaczego wyjeżdżali? Wielu zapewne z powodów ekonomicznych, ale nie tylko. Jak pisał w połowie lat dziewięćdziesiątych Witalij Portnikow w czasopiśmie „Zustriczi”, „nie dlatego nawet, że jest im bardzo źle, lecz dlatego, że są inni. Również dlatego, że pragną być podobni do Ukraińców. Ci budują własne państwo, więc dlaczego Żydzi nie mieliby się włączyć w budowę swojego?”. Być może niektórzy mieli dosyć przejawów prymitywnego antysemityzmu, który występował na Ukrainie (podobnie zresztą jak w innych krajach Europy Wschodniej). Zresztą i teraz, na przykład podczas wyborów, zdarza się słyszeć antysemickie wypowiedzi. Jedną

z technologii wyborczych jest określanie przeciwników politycznych mianem „Żyd”, które na Ukrainie powszechnie odbierane jest jako obraźliwe, w odróżnieniu od *Jewrej*. Negatywny wydźwięk określenia, zdaniem niektórych naukowców, trafił na Ukrainę z Rosji, ponieważ wcześniej na Ukrainie zachodniej nie miało ono tak pejoratywnego znaczenia. Na szczęście dzisiaj antysemityzm na Ukrainie jest mimo wszystko zjawiskiem marginalnym.

Rosyjskojęzyczny koalicjant

Tel Awiw od Kijowa dzielą trzy godziny lotu. Jednak to nie Kijów jest punktem wyjścia dla naszej wędrowki, a inne ukraińskie miasto, położone na jednym z krańców Ukrainy. Stolica Bukowiny – Czerniowce – wiele zawdzięcza Żydom. Obok Niemców, Polaków i Rumunów tworzyli oni barwną wielokulturową mozaikę, wizytówkę tego miasta w imperium Habsburgów. Lecimy do Izraela spotkać się z tymi, którzy opuścili Czerniowce pod koniec ubiegłego wieku, przyłączając się do Wielkiej Aliji. Chcemy spojrzeć na Izrael ich oczyma.

Po wylądowaniu przechodzimy odprawę graniczną, która wzbudza wiele emocji na polskich forach internetowych. Dla nas kończy się na standardowych pytaniach skąd i w jakim celu. Pani ze służby pogranicznej zadawała się odpowiedzią, że biletów powrotnych nie mamy, w tę stronę kupowaliśmy je przez Internet. Na lotnisku Ben Gurion czeka na nas Tania, która wyjechała do Izraela w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Jej mąż Udi urodził się w Izraelu, chociaż jego rodzice przybyli z Gruzji radzieckiej; mówi po gruzińsku, niestety po rosyjsku zna tylko kilka słów. W drodze do Tel Awiwu mimo późnej nocy rozmowa nabiera tempa. Nas ciekawi, jak żyje się w Izraelu, jak Tania zaadaptowała się w nowej ojczyźnie. Ją interesuje przede wszystkim, co słychać w Czerniowcach i na Ukrainie.

Pierwsze spotkanie z językiem rosyjskim ma miejsce w jednej z restauracji na ulicy Ben Jehudy. Zamawiamy menu po angielsku, „dostajemy” rosyjskojęzycznego kelnera. Język rosyjski często słychać w Tel Awiwie i innych miastach Izraela. Alija sprzed dwudziestu lat przewyższyła chyba oczekiwania pomysłodawców, co spowodowało początkowo spore trudności w zapewnieniu mieszkań, nauki i pracy. Z czasem sytuacja ustabilizowała się, a liczba rosyjskojęzycznych repatriantów powoli spadała. Jednak rok temu znów odnotowano wzrost przybyszy z byłych republik radzieckich, co może być spowodowane kryzysem ekonomicznym.

Niektórzy z tej ostatniej Aliji nie wytrzymali i wrócili. Wielu ma problemy adaptacyjne, a skrajnym przejawem jest pojawienie się grup faszystowskich, które głoszą hasła antysemityczne – w Izraelu! Większość jednak została. Mają własną partię polityczną Yisrael Beiteinu – Nasz Dom Izrael, gazety, telewizję, strony internetowe w języku rosyjskim. Dla niewielkiego Izraela to istotny zastrzyk demograficzny

Wielu Żydów z byłego ZSRR ma problemy adaptacyjne. Pojawiły się nawet grupy faszystowskie, które głoszą hasła antysemickie – w Izraelu!

i mimo negatywnych zjawisk władze uznają, że tylko w ten sposób są w stanie zapewnić odpowiedni przyrost ludności żydowskiej. Podczas specjalnego posiedzenia rządu w rocznicę Wielkiej Aliji premier Benjamin Netanyahu nazwał ją jednym z największych cudów, które przytrafiły się Izraelowi. „Dwadzieścia lat upłynęło od czasu, kiedy runęła żelazna kurtyna i bramy Związku Radzieckiego otworzyły się dla wolnej emigracji. Od tej pory niemal milion nowych repatriantów przyjechało do Izraela z terenów byłego ZSRR (...) i zmieniło izraelskie społeczeństwo”. Netanyahu podkreślił również, że repatrianci stanowią istotny element wszystkich aspektów życia państwa. Nic dziwnego. Yisrael Beiteinu wchodzi w skład obecnej koalicji, a w rządzie Netanyahu ministrem spraw zagranicznych został lider partii Awigdor Liberman, ministrem turystyki – Stanisław Miseżnikow, informacji

i diasporę – Julij Edelsztejn, ministrem do spraw Aliji i absorpcji – Sofa Landwer. Wszyscy oni są rosyjskojęzyczni.

Łącznie do Izraela przybyło niemal milion repatriantów z byłego ZSRR, z czego według szacunków, z Ukrainy nawet czterysta tysięcy. Stanowią niemal 20 procent mieszkańców kraju. Większość z nich posługuje się językiem rosyjskim, jednak od paru lat wydawane jest czasopismo literackie „Sobornist” w języku ukraińskim, istnieje też aktywne ukraińskojęzyczne forum internetowe. W ubiegłym roku obchodzono trzydziestą rocznicę powstania Towarzystwa Żydowsko-Ukraińskiego.

Kiedyś w Izraelu spotykało się osoby mówiące po polsku, teraz ich miejsce zajęli Żydzi rosyjskojęzyczni. Ostatnią księgarnię z polskimi tytułami zamknięto w Tel Awiwie kilka lat temu. Mówiąc o powszechności języka rosyjskiego, można zaryzykować stwierdzenie, że w każdym miejskim autobusie znajdzie się przynajmniej jedna osoba mówiąca po rosyjsku. Podobnie jest w sklepach, gdzie często porozumiewaliśmy się po rosyjsku.

Świeczniki z dwugłowymi orłami

Wyjazd do Jerozolimy to żelazny punkt pobytu w Izraelu. Tania z mężem proponują, że zawiozą nas do Świętego Miasta w piątek. Jednak my postanawiamy wyruszyć tam wcześniej – sami. Na dworcu kolejowym i tym razem nie obywa się bez pomocy rosyjskojęzycznych pasażerów autobusu. Dworce autobusowe i kolejowe w Izraelu są ochraniające niemal tak samo jak lotnisko Ben Gurion. Na bramce sprawdzanie paszportu. Jakieś pytania po hebrajsku. Młody żołnierz, usłyszawszy naszą wymianę zdań po ukraińsku, przechodzi na rosyjski. Do Izraela przyjechał z Mikołajewa, gdzie urodził się i mieszkał w dzieciństwie.

Stare Miasto w Jerozolimie jest opanowane przez pielgrzymów i turystów z Rosji, Białorusi i Ukrainy. Wszędzie słychać język rosyjski, ale również ukraiński. Umiejętnie wykorzystują to miejscowi sklepikarze. Nie tylko mówią po rosyjsku, ale oferują „suweniry” z Ziemi Świętej z napisami w języku rosyjskim. To potężny biznes. Przybysze z byłego ZSRR masowo kupują złote krzyżyki, ikony, świece i inne pamiątki. W Bazylice Grobu Świętego jeden z ołtarzy należy do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. W oczy rzucają się ogromne złożone świeczniki z dwugłowymi orłami. Pod Ścianą Płaczu język rosyjski jest mniej słyszalny, za to można natknąć się na „rabinów-naciągaczy”. W zamian za modlitwę za zdrowie twoje i rodziny, nierzadko z wstawianymi słowami rosyjskimi, oczekują odpowiedniego datku.

W pobliżu Ściany Płaczu znajduje się prawdziwa „ukrainika”. Pod szklaną osłoną spoczywa prezent od ukraińskiego oligarchy Wadyma Rabinowycza. To 720-kilogramowa menora z czystego złota. Ukraińskich oligarchów o żydowskich korzeniach jest więcej. Nie ukrywają swojego pochodzenia i często odwiedzają Izrael. Zresztą wśród bogatych Ukraińców, nie tylko żydowskiego pochodzenia, popularne jest chociażby korzystanie z usług medycznych w Izraelu.

Na jednym ze wzgórz Jerozolimy położony jest jeszcze jeden ważny obiekt, w niezwykle sposób obrazujący tragiczną historię narodu żydowskiego. To obowiązkowy punkt w programie edukacji młodych pokoleń Izraela, ale można tu spotkać również licznych przybyszy z Polski, Rosji czy Ukrainy. W Muzeum Holokaustu Yad Vashem, wypożyczając słuchawki, masz do dyspozycji elektronicznego przewodnika. Wersję w języku rosyjskim, jak głosi informacja, zawdzięczamy jednemu z rosyjskich biznesmenów. Muzeum robi wstrząsające wrażenie. Z jednej strony niby nic nowego, jednak poraża skupienie eksponatów i informacji przedstawiających całokształt Holokaustu.

Gruziński ślub izraelskiej patriotki z Czerniowiec

Jest piątek. Tania i Udi zabierają nas na domowe święto Szabat. Jedziemy do Arielu, około 40 kilometrów od Tel Awiwu. W domu czeka na nas mama Tani, która po kilku latach dołączyła do córki w Izraelu. Pani Wiera skończyła siedemdziesiąt lat. Zna po hebrajsku jedynie kilka zwrotów, lecz nie narzeka. Jej emerytura nie jest wysoka, ale kobieta ma jeszcze siły pracować. Władze izraelskie starają się dbać o interesy starszych przybyszów. W Izraelu uznane zostały prawa weteranów Wojny Ojczyźnianej, a 9 maja organizowane są nawet parady byłych żołnierzy Armii Czerwonej. Tym niemniej osoby w podeszłym wieku zdecydowanie gorzej adaptują się do nowych warunków. Władze kalkulują, że troskliwe podejście się opłaca, bo wpływa korzystnie na dzieci, a także tworzy pozytywny wizerunek Aliji na obszarze byłego ZSRR. Izrael nie jest jednak państwem powszechnej sprawiedliwości socjalnej.

W rosyjskojęzycznej telewizji często pokazywane są przypadki urzędniczej obojętności wobec repatriantów.

Tania i Udi urządzają Szabat specjalnie dla nas. Nie są zbyt religijni, jednak ślub wzięli według tradycyjnego obrządku. Innej możliwości zresztą nie ma, bo państwo nie udziela ślubów cywilnych. Zgodnie z ustawodawstwem państwa Izrael, kwestie dotyczące małżeństw i rozwodów Żydów znajdują się w jurysdykcji ortodoksyjnego

W Izraelu uznane zostały prawa weteranów Wojny Ojczyźnianej, a 9 maja organizowane są nawet parady żołnierzy Armii Czerwonej.

rabinatu. Monopol ten powoduje, że obywatele pragnący zawrzeć ślub cywilny albo religijny, ale nie ortodoksyjny, nie mogą tego uczynić. Jedna trzecia repatriantów z państw WNP nie może zawrzeć związku małżeńskiego w Izraelu. Przyjechali na podstawie prawa o powrocie, jednak ich żydowskie pochodzenie nie zostało uznane przez ortodoksyjne instytucje religijne. Zgodnie z ortodoksyjnym prawem żydowskim *Halacha*, około trzystu tysięcy osób nie jest uznawanych w Izraelu za Żydów i w związku z tym nie mają prawa do zawarcia

związku małżeńskiego na terytorium państwa. Uznawane są natomiast małżeństwa zawarte za granicą. Rodzinie Udiego zależało na ślubie religijnym. Dla Tani nie było to łatwe. Aby do niego przystąpić, musiała przejść konwersję – *giaur* (mimo że miała obywatelstwo izraelskie i odbyła służbę w armii, ale jest Żydówką po ojcu).

– Cały rok chodziłam na zajęcia z Tory. Nie było to łatwe – śmieje się.

Każdy Szabat spędzała u ortodoksyjnej rodziny. Była pilnie obserwowana przez swoich wychowawców, którzy przez rok oceniali jej postępy w dochowywaniu zasad wiary.

– Wyobraźcie sobie, że najtrudniejsze było dla mnie chodzenie przez cały rok w spódnicy. Chodzę głównie w spodniach! Prawdę powiedziawszy, to było cięższe niż dwa lata spędzone w internacie.

Tania trafiła do Izraela jako piętnastoletnia dziewczynka. Sama. To była jej świadoma decyzja i szansa na lepsze życie. Uczyła się dobrze, chociaż pobyt w internacie był dużym wyzwaniem. Wielu nie wytrzymało i sięgało po najtańszy alkohol. Tacy albo wrócili, albo do dzisiaj mają problem z adaptacją. Tania mówi, że najlepszym instrumentem integrującym izraelskie społeczeństwo jest armia.

– Każdy, kto był w izraelskim wojsku, staje się „swój” – poznaje dobrze język, uczy się zasad funkcjonowania w społeczeństwie i zdobywa wiedzę o państwie. Armia mi się spodobała. Służbę wojskową pełniłam w jednostce zajmującej się tresurą psów. Byłam w tym całkiem dobra.

Armia jest też przepustką do dalszej kariery, gdyż po zakończeniu służby dostaje się możliwość studiowania przez dwa lata za darmo. Tania nie narzeka, zdobyła wyższe wykształcenie i pracuje jako menadżer w jednej z instytucji finansowych w Tel Awiwie. O tym, że pracodawcy są z niej zadowoleni, świadczy nowy duży samochód służbowy bez limitu kilometrów.

Ślub z Udim nie był tani. Kosztował tyle, co dobrej klasy samochód, ale zaproszono aż siedmiuset gości. Cóż, gruzińscy Żydzi nawet w Izraelu utrzymują wszystkie więzi rodzinne i znajomości. Pan młody musiał podpisać weksel za narzeczoną. W dowód szacunku suma opiewa na kilkadziesiąt tysięcy dolarów, które Tania otrzyma, gdyby mąż odszedł. Oglądamy film ze ślubu i wesela – ceremonia ślubna wesoła i na luzie, a na weselu nie zabrakło nawet gruzińskich tańców w tradycyjnych strojach.

Pani Wiera pyta o Czerniowce i o Polskę. Na nasze pytanie, czy podoba jej się tutaj, odpowiada:

– Żebyście wiedzieli, jak mi tu dobrze! Ani przez chwilę nie żałowałam przyjazdu do córki. Czy na Ukrainie mogłabym spłacać kredyt za mieszkanie? Mam jeszcze dużo siły i mogę dorabiać. Tutaj dobrze odnoszą się do starszych ludzi.

Okazuje się, że nieżyjący już ojciec Tani pochodził z Warszawy (część jego rodziny zginęła w warszawskim getcie). Rozmawiamy o życiu w Izraelu. Pytamy o relacje palestyńsko-arabskie. Tania mówi, że nie ma nic do Palestyńczyków, ale „oni naprawdę nienawidzą Izraela”. Repatrianci z byłego ZSRR często zajmują radykalne stanowisko w kwestii palestyńskiej, nie zgadzając się na ustępstwa względem Palestyńczyków. Politycy partii Yisrael Beiteinu należą do „jastrzębi” w kwestii palestyńskiej.

Kijów – tyle że z palmami

Późno w nocy wracamy do Tel Awiwu, który szokuje po obumarłej na czas Szabat-u Jerozolimie. Kawiarnie i bary otwarte jak w każdy inny dzień. Przed jedną z nich znowu widzimy starszego ochroniarza, tym razem w towarzystwie znajomej, z którą rozmawia... oczywiście po rosyjsku.

W Tel Awiwie słyszymy w kawiarniach dyskusje i kłótnie tak dobrze znane z ukraińskiej rzeczywistości. W grupie ukraińskich Żydów znajdzie się nawet jakiś młodzieniec w wyszywance. Dominuje język rosyjski, ale słychać również ukraiński.

– Skoro popierasz Tymoszenko, to dlaczego nie nauczyłaś się ukraińskiego? – pada zarzut.

Ktoś inny dodaje:

– Janukowycz wcale nie jest taki zły.

Towarzyszący nam Wadim jest kolejnym wychodźcą z Bukowiny. Opuścił ojczyznę jednaście lat temu. Od tego czasu widzimy się po raz drugi, jest więc o czym rozmawiać. Wadik pracuje jako grafik komputerowy w firmie typograficznej. Przy nim można zupełnie zapomnieć, że jesteśmy w Izraelu. Rozmawiamy o rosyjskich filmach, rosyjskiej i ukraińskiej muzyce, i oczywiście o sytuacji politycznej na Ukrainie. Zabiera nas do swojej miejscowości – jednego z satelitów Tel Awiwu. Senne miasteczko z blokowiskami przypominałoby jakiś rejon Kijowa albo innego ukraińskiego miasta, gdyby nie rosące pomiędzy blokami palmy.

W wynajmowanym przez Wadika mieszkaniu robimy *zastolie* – prawdziwy słowiański obiad, tylko nasz gospodarz narzeka, że ziemniaki w Izraelu nie takie. Do obiadu ukraiński akcent w postaci zakarpackiego koniaku. I niekończąca się rozmowa, kontynuowana do późnego wieczora w miejscowym klubie bilardowym. Rozmawiamy o wszystkim, z jednym wyjątkiem: Wadik nie chce mówić o stosunkach palestyńsko-żydowskich.

– Myślę, że to delikatny temat. Na Ukrainie, będąc w połowie Żydem, również nie zawsze czułem się w stu procentach u siebie. Dlatego widzę, że kwestia statusu Arabów nie jest tak jednoznaczna, jak wielu się tu wydaje.

Przed rozstaniem witamy się z ojcem Wadima, który z nim mieszka i dopiero wrócił z pracy. Pan Walerij jest zresztą żywym dowodem, że nie wszyscy się w Izraelu adaptują, a część przyjechała po prostu z przyczyn ekonomicznych. Ojciec chce za kilka miesięcy wrócić do swojego domu pod Czerniowcami, syn natomiast wrósł już w Izrael, chociaż – jak sam przyznaje – nie nauczył się hebrajskiego na tyle, żeby w pełni swobodnie funkcjonować. Mimo to jest już częścią Ziemi Obiecanej, tyle że wciąż na bieżąco obserwuje wszystkie wydarzenia na Ukrainie.

Trudno wjechać do Izraela, ale jeszcze trudniej z niego wyjechać – tak przynajmniej twierdzi wielu odwiedzających ten kraj. Lotnisko Ben Gurion słynie z oryginalnych metod zapewnienia bezpieczeństwa, co widać dopiero podczas odlotu. Opierają się one na pierwszym kontakcie z pasażerami – czyli na rozmowie z psychologiem ze służb specjalnych. Pytania mają prywatny charakter, ale w rezultacie dostajemy na paszporty nalepki z numerem „2”. Jedyńka jest zarezerwowana dla Żydów, a skala rozciąga się podobno aż do siedmiu. Nasz numer oznacza brak kontroli poza standardowym prześwietleniem bagażu. Mimo narzekań na wielu forach internetowych co do sposobu odprawiania pasażerów, trzeba przyznać, że zastosowane procedury bezpieczeństwa dotąd okazywały się skuteczne i żaden terrorysta nie dostał się na pokład samolotu wylatującego z Tel Awiwu.

Kijowskie lotnisko Boryspol wita nas jak zwykle niechętnymi spojrzeniami ukraińskich pograniczników. W Kijowie atmosfera gorąca – rządy Janukowycza budzą niepokój. Tak samo zresztą jak w Izraelu, choć nowy prezydent zdobył większość głosów zarówno na Ukrainie, jak i w Tel Awiwie i w Hajfie. 🕍

Piotr Andrusieczko jest publicystą, ekspertem do spraw współczesnej Ukrainy, adiunktem w Akademii Pomorskiej w Słupsku.

Kateryna Szestakowa jest socjologiem, specjalizuje się w tematyce pogranicza i problemów etnicznych w Bukowinie.

Na bramce sprawdzanie paszportu. Jakies pytania po hebrajsku. Młody żołnierz, usłyszawszy nas, przechodzi na rosyjski. Do Izraela przyjechał z Mikołajewa.